

Věra Kopecká

(Tłumaczył: Antoni Matuszkiewicz)

Dziewczyna na brzegu morza

Na brzegu leżała dziewczyna
 złotawa jak piasek
 Plecy słońcu nastawiała
 włosy rozpostarła w wachlarz
 Chłopcy czuły mi dłońmi
 gładzili po rękach po piersiach
 po śniadej twarzy
 W modlitwie
 W obrzędzie miłosnym
 Przechodnie się uśmiechali
 Na brzegu morza
 Przeszedł ktoś
 żądny zniszczenia
 Nim morze
 swym dotykiem zmyje
 dziewczęce ciało
 jak żywe
 Zgarnął ktoś piasek
 zburzył kruchą talię
 nogami ręce podeptał
 Kaleka
 na brzegu morza
 a fale o brzeg biją
 żałośnie
 nadaremnie
 I w oczach chłopców
 podziw i zmieszanie
 wstrzymuje czas
 Czułe dłonie
 wskrzeszają
 nieme piękno
 i dziewczyna z piasku
 pod rękami chłopców
 ożywa
 Powabna
 Senna
 Nowonarodzona

Nad przepaścią

Kartkowała ciemność
 Pod skórą ciszy
 szukała wspomnienia
 zgubionej dawno
 bladej fotografii
 Rozkwitły bzy
 Upajający zapach
 płynął niczym jedwab
 nad pierwszymi pocałunkami
 Niewypowiedziane wyznania
 lśniły
 z filigranów gwiazd
 na dnie źrenic
 po długim miłowaniu
 Szczęście gwałtowne
 jak śmiech
 jak powódź
 podmywało brzegi
 dawnych prawd
 Jak powódź
 Przeminięło
 Kruszył się
 szcerstwiały chleb
 na twardą skórę

codzienności
 I wciąż w niej tkwił
 Krzykiem tłukł lustra
 Odlamki słów
 pryskały
 do oczu
 do dłoni
 pod nogi
 Już nie starczało nawet na sól
 powszednich dni
 Na swych lodowych krach
 wyobcowani
 zderzali się z ciszą
 niewyrażonych
 wyrzutów
 Bolesne pocałunki
 gniewu
 Zdziczałe pszczoły
 urazów
 Stłumiony oddech
 strachu
 Kartkowała ciemność
 Pod skórą ciszy
 szukała wspomnienia
 zgubionego dawno

Starzejący mężczyzna

I
 Wzrok przesunął się po futerale skrzypiec
 Od dawna pokrytym kurzem
 Pozostał przy tym spojrzeniu
 Pozwolił chęci dojrzenia
 Drżącymi palcami uniośł wieko
 jak zaglądający dziurką od klucza
 ukradkiem odmyka się drzwi
 Ujął smyczek
 i delikatnie przeciągnął włosie kalafonią
 Pradawnym chwytem instrument
 oparł pod brodą
 i błędził opuszkami po strunach
 Dostroił kołkami na gryfie i zagrał
 Zrazu z wolna niepewnie
 jakby otwierał stary album
 Ale pieśń się wzmagała rośla
 Grał jak o życie
 W niebo sięgając dźwiękami
 Jak dłońmi po kobiecej skórze
 tak smyczkiem wodził po strunach
 Grał jak o życie
 o swą ostatnią miłość

II
 Siedzieli naprzeciw siebie
 Kobieta promieniejąca młodością
 On siwy
 starzejący mężczyzna
 Tylko oczyma
 dotykał jej warg
 Czekał aż wyjawi pragnienia
 opowie przygody
 z owej dalekiej krainy młodości
 Gładził ją wzrokiem
 Jak wodę żywą chłonał
 jej słowa wygląd oddech
 Pochylał ku niej
 nienasyconym milczeniem
 Tak całkiem bezzasadnie
 został obdarowany najhjojnij
 Jako ten kto wszedł
 i już na zawsze został

Okiem w ciemność

Ciszę po rdzeń osamotnienia
 dawkowała noc
 w milczeniu gwiazd
 i w ruchu zasłon w oknach
 fałszywą piesszczotę
 a w przymykanych drzwiach
 rozpraszała złudzenie
 że ktoś przychodzi
 że ktoś odszedł
 Stał przed wejściem do domu
 Niegdyś rodzinnego gniazda
 Poszarpane rysy
 w opadającym tynku
 lustra w oknach
 wspomnień
 I dom powoli
 zapada się w pejzażu
 jak krzyż pokutny
 za dawne winy
 Tych głuchych lat
 Tych piskląt
 rozszarpanych przez jastrzębie
 I Bóg
 i jakaś pieśń daleka
 co jak nieśmiały kruchy kwiat
 wychynęła z zielska
 Czas niezdecydowanie
 drepcze w miejscu
 i jesień napiera
 na dom i na kwiaty
 Zapłakane okno
 zapatrzone w ciemność
 która nie oddycha
 Jak czarna ściana
 niewzruszona stoi
 Nie przejdiesz Nie obejdiesz
 Nie przekroczysz
 Ten mur
 ta noc
 jak obłężenie
 na śmierć zagłodzi
 miłość
 bez dotknięcia
 bez nadziei
 Tylko cichy śpiew
 jak płacz jak deszcz
 ścieka po ścianie
 i szuka dłoni
 i pryska do oczu
 i na usta
 wyschnięte

Sparciała mowa

Ogrodnik umiera
 i stary sad
 marnieje do korzeni
 Na zagonach płone
 skurczone skwaśniałe płody
 i słowo spadłe na ziemię
 rozsada mróz
 na krzyk na skrzek
 Pestka niedojrzała
 W miejscu nasiennego gniazda
 spleśniała miazga
 Sparciała mowa